

z łą c z e n i
mi ło ś c i ą

*Czy ich miłość ma szansę przetrwać
w świecie pełnym zdrady i śmierci?*

Cora Reilly



Tytuł oryginału

Bound by Love

Copyright © 2018 by Cora Reilly

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-415-3

CORA REILLY

ZŁĄCZENI MIŁOŚCIĄ

**SERIA
BORN IN BLOOD MAFIA CHRONICLES #6**

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2020

W książce znajdują się fragmenty tłumaczeń tomów:
„Złączeni honorem”, „Złączeni obowiązkiem”, „Złączeni nienawiścią”,
„Złączeni pokusą” i „Złączeni zemstą”.

PROLOG

Aria

Nie dam rady, Aria. Muszę się uwolnić. Od tego świata. Od mojego zaaranżowanego małżeństwa. Po prostu chcę być wolna.

Wszystko zaczęło się od tych słów wypowiedzianych przez moją siostrę, Giannę. To przez nie zdradziłam Lucę po raz pierwszy. Wtedy nie była to dla mnie zdrada. Chciałam po prostu pomóc swojej siostrze, nie zamierzałam zdradzić swojego męża.

A jednak, kiedy podjęłam decyzję, żeby pomóc jej uciec, wiedziałam, że będę musiała postąpić wbrew niemu.

Zdrada.

Dla członków mafii jakiegokolwiek słowo sprzeciwu było zdradą. Kobiety powinny bezkrytycznie popierać swoich mężów, szczególnie ja, ponieważ byłam żoną *capo*.

Ale ja czułam potrzebę chronienia swojej rodziny, swoich siostr i brata, chronienia tych, których kochałam, przed brutalną rzeczywistością życia w mafii, przez co czasami trudno mi było zachować posłuszeństwo.

Myślałam, że Luca mnie zrozumie, myślałam, że nasza miłość przetrwa wszystko.

Niestety, Luca nigdy nie pozwolił sobie na zaufanie ani pokochanie kogokolwiek... Do czasu, aż poznał mnie. Może już na zawsze miał zachowywać ostrożność w kwestii uczuć.

Może od początku czekał, aż wydarzy się coś, co usprawiedliwi jego ostrożność.

A ja dałam mu ku temu okazję.

Luca

Mój sadystyczny ojciec dał mi i mojemu bratu wiele lekcji, a wszystkie miały nauczyć nas hartu ducha i bezwzględności, przygotować na czekające nas zadania. Nienawidziłem tego człowieka, przez całe życie go nienawidziłem, i nienawidziłem tego, że miał rację w tej jednej kwestii, w której chciałem, żeby się mylił.

Miłość oznacza słabość, Luca. Nawet najsilniejszych mężczyzn rzuci na kolana. Kobiety są słabe, więc mącą nam w głowach, aż wreszcie zaczynamy wierzyć, że moglibyśmy je pokochać, ponieważ tylko manipulując nami, mogą uzyskać nad nami władzę. Nie pozwól, żeby jakakolwiek kobieta zyskała władzę nad tobą. Będiesz capo. A capo nie może sobie pozwalać na słabości.

Przez Arię uwierzyłem, że te słowa były kłamstwem.

Zwabiła mnie swoimi miłymi uśmiechami, niewinnym spojrzeniem i niezrównanym pięknem, a ja wpadłem w jej pułapkę. Nadal pamiętałem ten pieprzony dzień.

– Jesteś dobrą osobą, Aria. Niewinną. Zmusiłem cię. – Aria zastłoniła mnie swoim ciałem, zaryzykowała swoim życiem, żeby ratować mnie. Żeby ratować moje życie, warte o wiele mniej niż jej własne.

Spojrzała mi w oczy. Jej niebieskie oczy zawsze były pełne uczuć, których nie potrafiłem zrozumieć.

– Nie, Luca. Urodziłam się w tym świecie. Zdecydowałam się w nim pozostać. – Przypomniała mi się myśl z naszego ślubu: „Już z racji samego urodzenia w tym światku przychodzi się na świat z krwią na rękach, a z każdym oddechem grzech wrzyną się głębiej w naszą skórę”.

Pokręciłem głową.

– Nie masz wyboru. Z naszego świata nie można uciec. Nikt nie zapytał cię, czy chciałaś mnie poślubić. Jeśli zginęłabyś od tamtej kuli, to przynajmniej wyrwałabyś się z naszego małżeństwa.

– W naszym świecie jest niewiele dobrych rzeczy, Luca, ale jeśli uda ci się znaleźć choćby jedną, trzymasz się jej z całej siły. W moim życiu ty nią jesteś.

Jak mogła coś takiego powiedzieć? Zabiłem wielu ludzi, a do tego lubiłem to robić. Jeśli istniało Niebo i Piekło, to nie miałem wątpliwości co do tego, gdzie trafię.

– Nie jestem dobry.

– Prawda, nie jesteś dobrym człowiekiem. Ale dobrze mnie traktujesz. W twoich ramionach czuję się bezpieczna. Nie wiem, dlaczego tak jest, nie wiem też, dlaczego cię kocham, ale nic nie zmieni moich uczuć.

Zamknąłem oczy, odcinając się od miłości tak jasno widocznej w jej spojrzeniu. Aria mnie kochała. Usłyszałem już kiedyś od niej te słowa. Nie rozumiałem, jak mogła nadal obdarzać mnie uczuciami po tym wszystkim, co zrobiłem na jej oczach, chociaż nie widziała jeszcze najgorszego. To najgorsze nadal przed nią ukrywałem.

– Miłość w naszym świecie jest ryzykiem i słabością, na jaką capo nie może sobie pozwolić – mruknąłem. Prawda, w którą wierzyłem całe swoje życie. Prawda, którą kierowałem się w życiu. Prawda, którą miałem zabrać ze sobą do grobu.

– Wiem – wyszeptala zrezygnowana.

Czy ona nie wiedziała, co czułem? Nie widziała tego? Nawet Matteo zdawał sobie z tego sprawę, chociaż starałem się to przed nim ukryć, ukryć przed wszystkimi.

Wbiłem w nią wzrok, czując w klatce piersiowej ucisk od emocji, które mnie cholernie przerażały. Przerażały mnie, a przecież już prawie niczego się nie bałem. Przetrwiałem tortury i potworny ból, sam torturowałem innych i zadawałem im ból, patrzyłem, jak ginie wielu ludzi, sam zabiłem sporą część z nich, a teraz bałem się swoich własnych uczuć.

– Ale to mnie nie obchodzi, bo miłość do ciebie jest jedyną nieskażoną rzeczą w moim życiu.

Aria zamarła, a jej oczy zaszyły łzami. Płacz i błaganie nigdy nie zmiękczyły mojego serca, ale łzy mojej żony przemawiały do tej części mnie, o której istnieniu nie miałem pojęcia.

– Kochasz mnie? – zapytała, patrząc na mnie z nadzieją i niedowierzaniem.

– Tak, nawet jeśli nie powinienem. A jeśli wrogowie dowiedzą się, ile dla mnie znaczysz, to zrobią wszystko, aby cię dorwać, by kontrolować mnie, grożąc tobie. Brać znów spróbuje, a za ich śladem pójdą inni. Kiedy wstąpiłem do mafii, przysięgałem zawsze stawiać naszych na pierwszym miejscu i odnowiłem tę przysięgę, gdy objąłem rolę capo dei capi, mimo że świadomie skłamałem.

I to, kurwa, była prawda. Myślałem, że to była prawda. Stawiałem Arię na pierwszym miejscu, chroniłem ją, pozwalałem jej na rzeczy, które nie podobały się mojej rodzinie. Zrobiłbym dla niej wszystko, a ona mnie, kurwa, zdradziła. Zdradziła moją miłość i zaufanie.

Miłość.

Słabość.

Słabość, na którą już nigdy nie mogłem sobie pozwolić.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wcześniej

Aria

Ramię nadal czasem mnie bolało, zwłaszcza kiedy zbyt szybko ruszyłam ręką, ale poprzedniego dnia lekarz usunął szwy i powiedział, że ból powinien wkrótce całkiem zniknąć. Dotknęłam czerwonego śladu pod moim obojczykiem. Skóra w tym miejscu nadal była wrażliwa. Moja pierwsza blizna.

Luca podszedł do mnie od tyłu, był wyższy ode mnie o ponad głowę, i delikatnie położył ręce na moich ramionach, spoglądając szarymi, ciemnymi ze złości oczami na moją bliznę. Przed chwilą braliśmy razem prysznic i był kompletnie nagi, tak jak ja, lecz jego ciało pokrywała niezliczona ilość szram. Przyjrzałam się jego twarzy, zastanawiając się, czy może przeszkadzało mu to, że już nie byłam idealna. Dla członków mafii blizny były dowodem ich odwagi – a Luca był najodważniejszym z nich. Ale ja byłam kobietą; kobietą, która została mu wręczona ze względu na swoje piękno.

– Doktorek powiedział, że zblednie – wyszeptałam.

Luca spojrział mi w oczy, wpatrując się w lustro i ściągając ciemne brwi. Odwrócił mnie do siebie i zmusił do spojrzenia mu w oczy.

– Aria, mam w dupie to, czy zblednie, czy nie. Twoja blizna nie podoba mi się tylko dlatego, że przypomina mi o tym, że zaryzykowałam swoim życiem dla takiego dupka jak ja, a to jest naprawdę ostatnia rzecz, o jakiej powinnaś myśleć.

– Zrobiłabym to znowu – oznajmiłam bez wahania.

Luca chwycił mnie w talii i posadził na umywalce.

– Nie – warknął, zbliżając swoją twarz do mojej. Jego oczy płonęły ze złości i inni skuliliby się ze strachu. – Nie, słyszysz mnie? To jest, kurwa, rozkaz.

– Nie możesz mi tak rozkazywać – powiedziałam cicho.

Wypuścił powoli powietrze.

– Mogę i właśnie to robię. Jako twój *capo* i jako twój mąż. Już nigdy nie zaryzykujesz dla mnie życiem, Aria. Przysięgnij mi to.

Wbiłam w niego wzrok. Może według niego to rzeczywiście było takie łatwe. Luca był przyzwyczajony do kontrolowania wszystkich wokół siebie, przyzwyczajony do tego, że jego ludzie wykonywali każdy rozkaz, ale nawet on musiał zdawać sobie sprawę z tego, że niektóre rzeczy znajdowały się poza jego kontrolą, że nawet jego władza miała swoje granice.

– Aria, przysięgnij mi. – Mówił swoim głosem *capo*. Zazwyczaj, kiedy używał tego głosu, jego ludzie go słuchali, a wrogowie kulili się ze strachu.

Położyłam mu dłoń na karku i pogładziłam jego czarne włosy, po czym pocałowałam go delikatnie.

– Nie.

Wokół jego oczu pojawiło się napięcie.

– Nie?

– Nie. Nigdy wcześniej nikt ci nie odmówił? – powtórzyłam to, co powiedziałam do niego w naszą noc poślubną, drocząc się z nim.

– Och, ależ często to słyszę – odparł, odgrywając swoją rolę.

Uśmiechnęłam się, ale w jego oczach wciąż czaił się mrok.

– Aria, mówię serio.

– Ja też, Luca. Chronię tych, których kocham. Musisz to zaakceptować.

Pokręcił głową.

– Nie mogę, ponieważ zawsze, kiedy robisz coś z miłości, to działasz, bez zastanowienia.

Wzruszyłam ramionami.

– Tak już mam.

Oparł czoło o moje.

– Nie zamierzam cię przez to stracić.

– Nie stracisz mnie – wyszeptalam, przyciskając dłoń do jego tatuażu z mottem Famiglii znajdującego się na jego klatce piersiowej.
Z krwi zrodzeni. W krwi zaprzysiężeni.

Może nie złożyłam krwawej przysięgi, ale to, co mnie z nim łączyło, było silniejsze od jakiegokolwiek przysięgi. Byłam z nim złączona miłością.

– Zawsze będę przy tobie.

Jego spojrzenie złagodniało.

– Pojedźmy w przyszłym tygodniu w podróż poślubną.

Byłam kompletnie zaskoczona.

– Naprawdę? – zapytałam z rosnącą ekscytacją. Byliśmy dwa miesiące po ślubie i do tej pory Luca ani razu nie wspominał o podróży poślubnej, na początku dlatego, że nasze małżeństwo nie zostało zawarte z miłości, ale z rozsądku, a później dlatego, że wydawał się zbyt zajęty.

– A co z Bracią? Nie zaatakują? – Ich atak sprzed dwóch tygodni na posesję Vitiellich w Hamptons zakończył się śmiercią wielu ludzi, Luki, a także prawie moją. Straciłam swojego ochroniarza z dzieciństwa, Umberta, na moich oczach został postrzelony w głowę, a pisanie listu do wdowy po nim i do jego dzieci złamało mi serce.

– Zaatakują, ale jeszcze nie teraz. Będą musieli dojść do siebie po tym, jak stracili Vitaliego. Nie mogę wyjechać na zbyt długo, ale moi ludzie poradzą sobie beze mnie przez tydzień. Szanują Mattea prawie tak samo mocno jak mnie. Na jakiś czas może przejąć moje obowiązki.

Nie mogłam przestać się uśmiechać.

– Dokąd pojedziemy?

Luca pocałował mnie, po czym wyprostował się z uśmiechem na twarzy. Ten uśmiech zarezerwowany był tylko dla mnie i na jego widok moje serce wezbrało miłością.

– Mój ojciec miał jacht, który trzymał w porcie w Palermo, a teraz ten jacht należy do mnie. Możemy przez tydzień popływać nim po Morzu Śródziemnym.

Przyjrzałam się jego twarzy, szukając znaku, że śmierć jego ojca wywarła na nim jakiegokolwiek wrażenie i chociaż Salvatore zmarł zaledwie kilka tygodni wcześniej, to Luca nie zdradzał żadnych oznak smutku. Salvatore Vitiello był mężczyzną, którego ludzie się bali, ale nikt go przy tym nie podziwiał ani nie czuł do niego sentymentu. Nie znałam go na tyle dobrze, żeby smucić się jego zgonem, choć nawet jeśli bym go znała, to po jego śmierci z pewnością i tak nie czułabym smutku.

– Byłoby cudownie – powiedziałam wreszcie. Nigdy nie byłam na Sycylii i bardzo chciałam zobaczyć, skąd pochodziła rodzina Luki.

– Byłaś już kiedyś we Włoszech? – zapytał.

– Tylko raz – stwierdziłam z żalem. – Ojciec zabrał nas do Bolonii na pogrzeb wujka, ale spędziliśmy tam tylko jeden dzień, a później pojechaliśmy do Turynu i Milanu. Było pięknie. Zawsze chciałam tam wrócić, ale ojciec był zbyt zajęty swoimi obowiązkami jako *consigliere*, a nie pozwalał nam wyjeżdżać bez niego.

– No to postanowione – oznajmił Luca. – Tydzień tylko dla nas.

– Nie mogę się doczekać – wyszeptalam i pocałowałam Lucę. Pogłębił pocałunek, a ja zacisnęłam palce na jego karku. Przesuwał dłońią po moim ramieniu, następnie boku i udzie. Zadrżałam, czując na sobie jego delikatny dotyk.

Ze względu na moją ranę, Luca był bardzo ostrożny, gdy się kochaliśmy, i tym razem jego dotyk też był niemal okrutnie delikatny. Rozsunął moje nogi i z wprawą zaczął mnie pieścić. Spojrzałam mu w oczy, kiedy wsunął we mnie dwa palce, a następnie zamienił je na swój członek. Owinęłam nogi wokół jego bioder, pozwalając mu wejść głębiej, nadal zadziwiona uczuciem wypełnienia. Luca wchodził we mnie powoli, nie przerywając pocałunku. Czułam w sobie go całego, gdy tak wsuwał się

we mnie i wysuwał i wreszcie poczułam napięcie wzbierające między nogami.

Luca przerwał pocałunek i wyszeptał mi do ucha:

– Dojdź dla mnie, kochanie.

Jęknęłam, a on przesunął biodra nieco wyżej. Po chwili znowu zaczął mnie całować, a jego język gładził mój, cudownie tańcząc w moich ustach. Spojrzenie szarych oczu Luki przeszywało mnie na wylot. Nie dotknął mnie tak, jak robił to zazwyczaj i wsunęłam dłoń między nas, chcąc dotknąć swojej łechtaczki, by osiągnąć spełnienie, ale Luca delikatnie odsunął moją rękę.

– Chciałbym, żebyś doszła bez dotykania się.

Do tej pory nigdy nie udało mi się dojść bez dodatkowego tarcia, lecz byłam gotowa tego spróbować. Złączył nasze palce i przycisnął je do marmuru. Znowu we mnie wszedł pod tym samym kątem co wcześniej, a ja wciągnęłam głośno powietrze, czując przyjemność rozchodzącą się od miejsca, w które trafił. Patrzyliśmy sobie w oczy; moje były szeroko otwarte, a jego pełne zaborczości. Za każdym razem, kiedy się kochaliśmy, Luca zdawał się na nowo znaczyć mnie jako swoją. Był jednym z najbardziej zaborczych mężczyzn, jakich znałam, a dorastałam w mafii.

Znowu trafił w to cudowne miejsce i wciągnęłam głośno powietrze. To było wspaniałe uczucie, jednak nie byłam pewna, ile jeszcze czasu musiało minąć, żebym doszła, chociaż Luca wyglądał, jakby nigdzie się nie spieszył, cały czas celując w to samo miejsce, wchodząc we mnie powolnymi, powłóczyстыми ruchami.

– Jak się czujesz? – wychrypiał. Jego klatka piersiowa lśniła od potu. Luca znowu wsunął się we mnie, przesuwał mnie do tyłu, ale zaraz przyciągnął mnie z powrotem na brzeg umywalki, tym razem przytrzymując mnie w miejscu i przygotowując na następne pchnięcie.

Zwilżyłam swoje spierzchnięte usta językiem.

– Dobrze – wydyszałam, czując kolejną falę przyjemności. Moje palce u stóp zwinęły się, a wewnętrzne ściany zaczęły się zaciskać.

– Tak, kochanie – mruknął Luca. – Dojdz dla mnie.

Pocałował mnie namiętnie i znowu trafił w to cudowne miejsce, a ja wygięłam plecy w łuk, zaciskając powieki. Przerwałam gwałtownie pocałunek, odrzuciłam głowę do tyłu i krzyknęłam z rozkoszy. Luca spał się, wszedł we mnie jeszcze mocniej, po czym wydał z siebie niski pomruk i doszedł we mnie. Zadygotałam, przyciśnięta do jego ciała, a mój orgazm stał się jeszcze intensywniejszy, kiedy poczułam, jak jego członek drga we mnie.

Gdy odzyskałam głos, wyszeptałam:

– Wow. To było niesamowite.

Luca uśmiechnął się szelmowsko, patrząc na mnie z dominacją i zadowoleniem w oczach.

– No. Uwielbiam to, że potrafisz dojść bez dotykania się.

Zmarszczyłam brwi.

– A to nie jest normalne? – W moim głosie pojawiła się nuta niepewności. Sypiałam z Lucą już od ponad miesiąca, ale nadal było mi daleko do tego, żeby móc uznać siebie za doświadczoną.

Luca ujął moją twarz w dłonie, przyciągnął mnie do siebie i pocałował słodko.

– Daleko ci do normalności, Aria. Pod każdym względem. – Nie przestałam marszczyć brwi. Luca się zaśmiał. – To dobrze, uwierz mi. Uwielbiam to, że możesz tak po prostu dojść. Wielu kobietom to nie wystarczy, trzeba dotykać ich łechtaczek, a niektóre nawet wtedy nie mogą osiągnąć spełnienia podczas seksu.

– Och – powiedziałam, zaskoczona. Nie byłam pewna, czy jakkolwiek kobieta mogłaby nie dojść podczas seksu z Lucą, chociaż nie chciałam myśleć o innych kobietach i Luce. Był tylko mój.

Luca znowu mnie pocałował, po czym wysunął się ze mnie powoli.

– Muszę przygotować wszystko na naszą podróż poślubną.

Uśmiechnęłam się szeroko. Gdyby ktoś powiedział mi przed ślubem, że będę tak niedorzecznie szczęśliwa z Lucą, to uznałabym tę osobę za szaloną.

Luca

Nie potrafiłem skupić się na głosie Matteo. Mogłem myśleć tylko o Arii i o wszystkim, co zamierzałem robić z nią w trakcie naszej podróży poślubnej.

– Luca, może przestań już udawać, że nie masz w dupie tego, co do ciebie mówię i po prostu wyjdź – powiedział Matteo, uśmiechając się szeroko. Siedział rozparty na fotelu w moim biurze w Sphere z jedną nogą przerzuconą przez podłokietnik.

Zmrużyłem oczy, przyglądając się bratu.

– Słucham cię. Nie musisz pytać mnie o każdy pieprzony drobiazg. Sam potrafisz podejmować decyzje, a poza tym będziesz miał wsparcie Romero. Nie wydzwaniał do mnie codziennie z głupimi pytaniami.

Pokręcił głową.

– To ty jesteś *capo*.

– A ty jesteś *consigliere*. Będę niedostępny tylko przez tydzień. Chyba potrafisz zająć się naszą pierdoloną rodziną przez tyle czasu. Nasi wujkowie i kuzyni na razie nie zaatakują. Każdy z nich sam chce zostać *capo*. Nie będą ze sobą współpracować.

– Nie martwię się o to, czy zaatakują. Potrafię zapanować nad twoimi żołnierzami i naszą rodziną, ale nie mogę ci obiecać, że nie zabiję przy tym kogoś z nich.

Przewróciłem oczami. Matteo był zdecydowanie zbyt porywczy.

– To przynajmniej zabij tych, którzy sprawiają problemy.

– Aria musi mieć magiczną cipkę, że cię tak oczarowała, a może robi loda jak bogini?

Nie pomyślałem. Rzuciłem się na niego i złapałem go za gardło, uderzając nim o oparcie fotela. Spiał się i prawą ręką sięgnął do noża, jednak go nie wyciągnął. Gdybym był kimś innym, to ten nóż już znajdowałby się głęboko w mojej klatce piersiowej. Puściłem Matteo i cofnąłem się o krok, robiąc długi, uspokajający

wdech i gniewnie wbijając wzrok w brata, który pocierał szyję, patrząc na mnie czujnie.

– Łał – wychrypiał. Na jego skórze zaczęły pojawiać się czerwone ślady po palcach. – Zawsze się zastanawiałem, jak czuł się nasz drogi kuzyn, kiedy zmiażdżyłeś mu tchawicę. Nigdy bym nie pomyślał, że dasz mi tego przedsmak.

Nie przeprosiłem go. Przeczesałem włosy palcami, podszedłem do barku stojącego przy biurku i nalałem nam po drinku, po czym zaniósłem jedną szklankę Matteo i podałem mu ją, a następnie usiadłem w fotelu. Matteo jednym haustem wypił whiskey i syknął. Wyprostował się, ale nadal mnie obserwował.

– Chyba dostałem swoją odpowiedź – stwierdził.

– Na jakie pytanie?

– Czego trzeba, żebyś mnie zabił.

Zmarszczyłem brwi.

– Nigdy cię nie zabiję, Matteo. Płynie w nas ta sama krew. Nikomu nie ufam tak jak tobie.

Matteo uśmiechnął się do mnie przebiegle.

– Luca, oboje wiemy, że to nieprawda. Jesteśmy zabójcami. Zabilibyśmy się nawzajem, gdybyśmy mieli do tego dobry powód. A w twoim przypadku jest nim Aria.

Nic nie odpowiedziałem, ponieważ miał rację.

– Skoro wystarczyło tylko kilka sprośnych komentarzy, żebyś tak zareagował, to wiem, co by się stało, gdybym ją kiedykolwiek skrzywdził.

Zacisnąłem palce na szklance, ale tym razem udało mi się pozostać na swoim miejscu.

– Nie skrzywdzisz jej, więc ta dyskusja nie ma sensu. A poza tym jesteś moim bratem, Matteo. Ty i Aria jesteście jedynymi osobami, na których mi zależy.

Pokiwał głową, a kiedy nachylił się do przodu i uderzył mnie w ramię, napięcie, jakie między nami panowało, kompletnie znikło.

Pozwoliłem mu na to i uśmiechnąłem się krzywo.

– Wiesz, jak mnie wkurwić.

– To wychodzi mi najlepiej – stwierdził Matteo, po czym, w rzadkim przychylnym powągu, dodał – pewnie zrobiłbym to samo, gdybyś obraził Giannę.

Westchnąłem. Starąłem się zapomnieć o tym, że poprosił o jej rękę i że ich przyjęcie zaręczynowe miało odbyć się za trzy tygodnie. Czekał nas niezły bałagan. Wszyscy o tym wiedzieli, poza Matteo. Według niego poślubienie tego sukowatego rudzielca miało być pieprzoną przygodą życia. A czekała go przejażdżka przez ogień piekielny.

Zadzwonił mój telefon i mruknąłem, kiedy na ekranie pojawiło się imię mojej macochy – Niny. Wcześniej próbowałem się do niej dodzwonić, żeby powiedzieć jej, że będę potrzebował jachtu, ale nie odebrała, a teraz, gdy wreszcie postanowiła oddzwonić, znowu wezbrała we mnie pogarda.

Matteo zerknął na ekran mojego telefonu i wstał.

– Nie pozdrawiaj jej ode mnie. Pójdę już powitać podszełów i kapitanów. – Spojrzał w lustro wiszące obok drzwi i poprawił swoje ciemne włosy, po czym powłóczył krokiem wyszedł z biura. Przewróciłem oczami. Próżny bydlak. Jak gdyby moich żołnierzy obchodziło to, czy wyglądał *ładnie*.

Mój telefon nie przestawał dzwonić. Rozmowa z Niną i wysłuchiwanie przez cały wieczór paplaniny wujków – co za pieprzona strata czasu, kiedy w łóżku czekała na mnie piękna kobieta. Odebrałem.

– Nina.

– Luca, mój drogi, dzwoniłeś do mnie?

Mój drogi? Oboje wiedzieliśmy, że nie darzyliśmy się wzajemnie ciepłymi uczuciami. Nienawidziłem jej od chwili, gdy poślubiła mojego ojca, a miałem wtedy zaledwie dziesięć lat. Czasami niemal było mi jej szkoda – mój sadystyczny ojciec bił także ją – lecz wkrótce zobaczyłem, jak wyładowuje swoje frustracje na

służących i przestałem ją żałować. Była zdradliwą gnidą, choć większość kobiet w naszych kręgach takie były, bo albo nie miały innego sposobu na obronienie się, albo się nudziły. Zanim poznałem Arię, bałem się, że ona także za swoim nieskazitelnym wyglądem skrywała brzydką osobowość, ale okazała się cholernie idealna na zewnątrz i w środku. A ja byłem za to zajebiście wdzięczny, ponieważ gdybym skończył z kobietą pokroju Niny, to sprawy na pewno skończyłyby się źle.

– Za cztery dni będę potrzebował jachtu ojca. Jeśli nie chcesz wracać do Nowego Jorku, to następne dwa tygodnie będziesz musiała spędzić w naszym domku letniskowym.

– Płynę wzdłuż wybrzeża Sardynii. Nie możesz ode mnie wymagać, żebym tak po prostu wróciła, tylko dlatego, że postanowiłeś zrobić sobie wakacje – burknęła.

Mój ojciec umarł trzy tygodnie temu i od tego czasu byłem dla niej zdecydowanie zbyt pobłażliwy.

– Zrobisz, co ci każe, Nina. Teraz to ja jestem *capo* i lepiej nie zapominaj o tym, kto był moim ojcem. Czy może zapomniałaś już, do czego jestem zdolny?

Cisza. Nie lubiłem krzywdzić kobiet, lecz wkrótce po tym, jak poślubiła mojego ojca, przyłapałem ją na biciu Matteo. Miałem tylko dziesięć lat, ale już byłem jej wzrostu, a do tego byłem silniejszy. Chwyciłem ją za gardło i może bym jej nie puścił, gdyby mój ojciec nie wszedł w tej chwili do pokoju. Właśnie wtedy Nina zobaczyła to w moich oczach – byłem zabójcą. Ojciec pobił ją prawie na śmierć za to, że dotknęła jego syna, chociaż sam cały czas torturował Matteo i mnie, żebyśmy byli silniejsi. Rok później po raz pierwszy kogoś zamordowałem, a sześć lat po tym zmiażdżyłem gardło swojemu kuzynowi, tak jak chciałem je zmiażdżyć Ninie, kiedy skrzywdziła mojego brata, a ona o tym *wiedziała*.

– Jak możesz prosić mnie o to, żebym wróciła, kiedy dobrze wiesz, że nadal jestem w żałobie? – Mówiła trzęsącym się głosem.

sem, jakby zaraz miała się rozpląkać, chociaż oboje dobrze wiedzieliśmy, że daleko jej było do łez.

– Nie okłamuj mnie – wysyczałem. – Nienawidziłaś mojego ojca równie mocno, jak ja. Sama chciałaś go zabić, więc nie udawaj, że jest ci smutno po jego śmierci. I nie udawaj, że nie dajesz dupy jakiemuś smarkatemu kapitanowi na pierdolonym jachcie mojego ojca.

Nina odchrząknęła. Czy ona myślała, że nie mam wtyku na Sycylii? Mój stryjeczny dziadek był *capo* tamtejszej Famiglii i oczywiście jeden z jego ludzi pilnował dla mnie Niny. Widziałem zdjęcia jej i dwudziestoletniego kapitana i to, co robili na pokładzie, nie wyglądało mi na rozpaczanie. Ponieważ została zmuszona do poślubienia mojego ojca, kiedy miała tylko dziewiętnaście lat, teraz była dopiero po trzydzieście i miałem w dupie, z kim się pieprzyła, dopóki nie sprawiało mi to żadnych problemów.

– I, Nina, teraz, kiedy jestem *capo*, mogę zdecydować o tym, kogo poślubisz. A mam wielu żołnierzy, którzy podzielają temperament mojego ojca.

Zrobiła głośny wdech. Nie zamierzałem znowu wydawać jej za męża. Chociaż bardzo nią gardziłem, to jako żona mojego ojca wycierpiała już wystarczająco dużo.

– Możesz wziąć sobie jacht, ale nie wróć do Nowego Jorku – oznajmiła cicho.

– Jeśli o mnie chodzi, to możesz przeprowadzić się nawet na stałe do Włoch. Uwierz mi, nie będę za tobą tęsknił. – Zanim się rozłączyłem, dodałem: – I niech ktoś wyczyści każdy zakamarek na jachcie. Nie chcę znaleźć żadnego śladu po twoich numerkach, rozumiemy się?

Wciągnęła ze świstem powietrze, ale nie poczekałem na odpowiedź.

Po rozmowie z Niną cholernie potrzebowałem tego urlopu, lecz najpierw musiałem przetrwać spotkanie z podszefami Fa-

miglii. Dwóch z nich było braćmi mojego ojca, a dwóch pozostałych mężami moich ciotek. Wyszedłem z biura i skierowałem się w stronę ostatnich drzwi na tyłach Sphere.

Wszedłem do pomieszczenia znajdującego się za nimi. Wszyscy siedzieli już przy owalnym drewnianym stole. Mina Matteo nie zwiastowała niczego dobrego. Ucieszyłem się, że już do nich dołączyłem, bo mój brat wyglądał, jakby wkrótce miał kogoś zabić.

Mężczyźni wstali, nawet Matteo, ponieważ wiedział, jak zachowywać pozory, chociaż gdy byliśmy sami, nigdy nie traktował mnie jak *capo*... Wuj Gottardo cholernie długo zwlekał z podniesieniem tyłka z krzesła. Pewnie starał się okazać mi w ten sposób brak szacunku.

Gestem nakazałem im usiąść i przesunąłem po nich wzrokiem. Był tu wuj Ermano, najmłodszy brat mojego ojca i podszef Atlanty oraz wuj Gottardo, który w moim imieniu rządził w Waszyngtonie. Na przeciwko nich siedzieli wuj Durant, który rządził w Pittsburgu i był mężem ciotki Crimelli, a obok niego siedział wuj Felix, mąż ciotki Egidi i podszef Baltimore. Podszefowie rządzący w Charleston, Norfolk i Filadelfii nie byli ze mną spokrewnieni, a przynajmniej nie na tyle blisko, żeby uważać ich za część rodziny. Wszyscy mężczyźni mieli od czterdziestu do sześćdziesięciu lat, poza Matteo i mną. Moi wujkowie uważali, że byłem zbyt młody na *capo*. Nie mówili mi tego w twarz, ale widziałem to po ukradkowych spojrzeniach, jakie sobie rzucali oraz po sporadycznym prowokującym komentarzu.

– Musimy przedyskutować sporo kwestii. Wiem, że to dopiero nasze drugie spotkanie i musicie przyzwyczać się do tego, jak załatwiam sprawy, ale jeśli będziemy współpracować, to na pewno uda nam się opanować zagrożenie ze strony Rosjan.

– Kiedy rządził twój ojciec, Brać nie odważyłaby się zaatakować posesji Vitiellich. Okazywali mu szacunek – oznajmił Gottardo. W jego spojrzeniu widziałem pogardę. Nadal nienawidził mnie za to, że sześć lat temu zmiażdżyłem gardło jego synowi,

choć mój kuzyn dostał to, na co zasłużył. Próbował zabić Matteo i mnie po to, żeby poprawić swoją pozycję. Gdyby to ode mnie zależało, to Gottardo podzieliłby jego los. Nadal ciężko mi było uwierzyć w to, że mój wuj nie był w to zamieszany. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu ojciec uwierzył w jego niewinność, ale ja nie ufałem temu człowiekowi. Jeśli byłbym zmuszony do złożenia krwawego oświadczenia, by wzmocnić swoją pozycję jako *capo*, to zacząłbym od niego.

– Mój ojciec oberwał w głowę pociskiem Braci. Czy tak wygląda okazywanie ludziom szacunku? – zapytałem morderczym głosem, podchodząc do szczytu stołu. Nie usiadłem, ponieważ chciałem, żeby wyginali swoje pieprzone karki, kiedy na mnie patrzyli. Chciałem pokazać im, kto teraz rządził tym miastem, *kto rządził nimi*. Miałem w dupie to, czy podobało im się mieć za *capo* dwudziestotrzylatka. Zabiłbym każdego kutasa, który znajdował się w tym pomieszczeniu, gdybym dzięki temu miał zachować swoją pozycję.

Matteo posłał mi szeroki uśmiech. Podczas gdy Gottardo mówił, mój brat wyciągnął nóż i teraz bawił się nim, trzymając nogi na stole. Z radością złożyłby krwawe oświadczenie razem ze mną.

Gottardo i moi pozostali wujowie zerkali nerwowo na Matteo. Nigdy w życiu nie zostaliby podszefami, gdyby nie mój ojciec. To resztę mężczyzn, tych, którzy zasłużyli na tę pozycję, musiałem przekonać o swoim potencjale, ponieważ oni musieli zdobyć szacunek swoich żołnierzy.

– Musisz wysłać im kolejną wiadomość – powiedział ostro Gottardo.

Obszedłem stół i zatrzymałem się obok swojego wuja. Już chciał wstać, ale popchnąłem go z powrotem na krzesło.

– Wysłałem im Vitaliego pokrojonego na malutkie kawałeczki, a do jego odciętego fiuta dołączyłem list. Chyba zrozumieli przesłanie. Pozostaje więc tylko jedno pytanie – czy ty, Gottardo, rozumiałeś to, że teraz to ja jestem twoim *capo*. – Spojrzał mi

w oczy, wyginając mocno szyję. Następnie zerknął na siedzącego obok niego Ermanno, szukając wsparcia, po czym przeniósł wzrok na pozostałych mężczyzn. Żaden z nich nawet nie próbował przyjść mu z pomocą.

– Dobrze by było, gdybyś szanował ludzi starszych od siebie. Pozostali są chyba zbyt tchórzliwi, żeby powiedzieć to na głos. Nie powinienes być zostawać *capo*. Może i jesteś silny i okrutny, ale jesteś też zbyt młody – wymamrotał, starając się uratować własną dumę.

Matteo zdjął nogi ze stołu. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– A kto, wytłumacz mi, proszę, powinien być zostać *capo* zamiast mnie? Ty, wuju? – powiedziałem głosem przepelnionym mrokiem.
– Przecież twoja rodzina już raz próbowała powstrzymać mnie przed zostaniem *capo*. Twój syn zapłacił za tę zdradę swoim życiem.

Gottardo skoczył na równe nogi i tym razem mu na to pozwoliłem. Sięgał mi tylko nosa, więc jeśli myślał, że zrobi to na mnie wrażenie, to był cholernym głupcem.

– Byłby lepszym *capo* od ciebie. Ja byłbym lepszym *capo*. Ty nie jesteś tego godzien. Tak jak twój ojciec nie był.

– Gottardo, pieprzysz głupoty i dobrze o tym wiesz – wymamrotał Durant, patrząc nerwowo to na mnie, to na Matteo.

Posłałem Gottardo swój najchłodniejszy uśmiech.

– To mi brzmi na złamanie przysięgi. Jestem twoim *capo*.

– Nigdy nie składałem przysięgi tobie.

Ermanno chwycił swojego brata i próbował pociągnąć go w dół, ale Gottardo nie pozwolił mu na to.

– Na litość Boską, zamknij się, Gottardo. Co w ciebie wstąpiło?

– Nie – wypluł z siebie. – Najpierw Salvatore, a teraz on. Nie zamierzam wykonywać rozkazów kogoś, kto mógłby być moim synem. Gdyby nie jego ojciec, to nie zostałby *capo*. Odziedziczył ten tytuł i nie jest go godzien.

– Gdybyśmy nie byli rodziną, to już dawno temu odciąłbym ci język – powiedział Matteo, stając za mną.

Chciałem zabić Gottardo, zmiażdżyć mu gardło, tak samo, jak zmiażdżyłem je jego pieprzonemu synowi. Byłem absolutnie pewien, że to on nasłał swojego syna, żeby ten mnie zabił.

Spojrzałem na każdego ze swoich podszefów z osobna.

– Chciałbym zwołać spotkanie. Jak szybko mogą zjawić się tu wasi kapitanowie i ich żołnierze?

Mansueto, podszef z Filadelfii, wstał, wpiierając się na lasce. Od czasu jego drugiego zawału, który miał miejsce trzy miesiące wcześniej, wyglądał jak cień człowieka. Jego rodzina była lojalna do szpiku kości. Gdyby umarł, to mielibyśmy kolejny problem na głowie. Filadelfia była ważna, a jego syn, Cassio, był tylko o cztery lata starszy ode mnie.

– Dzisiaj wieczorem, najpóźniej jutro rano.

Pozostali mężczyźni pokiwali głowami, zgadzając się z nim, wszyscy poza Gottardo, który obserwował mnie podejrzliwie, oraz Ermano, który powiedział:

– Podróż z Atlanty do Nowego Jorku trwa przynajmniej piętnaście godzin. I chyba nie zdążylibyśmy przetransportować wszystkich samolotem. Skoro zamierzasz angażować w to też żołnierzy, to lepiej zwołać spotkanie jutro rano.

Matteo posłał mi pytające spojrzenie, ale ja nie odrywałem wzroku od Gottardo.

– W takim razie jutro rano. Zadzwoncie do wszystkich. Jutro wszyscy członkowie Famiglii złożą mi przysięgę.

Gottardo prychnął.

– A czemu niby myślisz, że to zrobią? Może woleliby innego *capo*.

Pokiwałem głową.

– Pozwolę, żeby każdy, kto uzna siebie za bardziej godnego, mógł podważyć moje kompetencje. Możesz się ze mną zmierzyć. Jeśli wesprze cię większość żołnierzy, to zrezygnuję z pozycji *capo*.

Matteo spojrzał na mnie, jakbym kompletnie oszalał, ale tylko w ten sposób mogłem uciszyć wszystkie głosy, które wołały, że byłem za młody.

– Widzimy się jutro o jedenastej w opuszczonej elektrowni w Yonkers – rozkazałem. Moi ludzie spojrzeli po sobie. Właśnie tam miał miejsce największy rozlew krwi w Famiglii ostatnich lat, a prasa nazwała ten budynek Bramą Piekieł. Uśmiechnąłem się krzywo do Gottardo. – Powodzenia, wuju.

Odwrociłem się na pięcie, pozostawiając ich zszokowanych. To był koniec tego pieprzonego spotkania. Dopóki nie miałem pełnego wsparcia Famiglii, omawianie problemów z Bracią nie miało sensu.

Matteo pobiegł za mną.

– Luca, jesteś *capo*. Dlaczego ryzykujesz utratę wszystkiego?

– Nie ryzykuję – stwierdziłem. – Moi ludzie zadeklarują lojalność wobec mnie.

Matteo zatrzymał mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– Powinieneś być poderżnąć Gottardo gardło. To byłby też świetny sposób na to, żeby uciszyć pozostałych sceptyków. To nie pierdolony senat. My nie głosujemy na *capo*.

– Jestem najmłodszym *capo* w historii i muszę uciszyć wszystkich swoich wrogów. Ten jeden raz zamierzam udzielić im głosu.

– I jesteś pewien, że jutro nadal będziesz *capo*? – zapytał cicho Matteo.

– Famiglia potrzebuje siły. Potrzebuje twardej ręki. Moi ludzie o tym wiedzą. – I wszyscy wiedzieli o tym, że nie było nikogo, kto potrafiłby mścić się brutalniej ode mnie.

Matteo pokiwał głową, a następnie ścisnął moje ramię.

– Mam nadzieję, że masz rację, bo jeśli nie, to czeka nas krwa-wa jatka.

Spojrzałem mu w oczy.

– Już nigdy nie zamierzam słuchać niczyich rozkazów. Albo obejmę władzę na wschodzie, albo polegnę, walcząc.

– Wiem. Więc jeśli sprawy nie potoczą się według planu, to będziemy musieli wybrnąć z tego, używając noży i pistoletów.

Możliwe, że obaj zginiemy i nie chcę tego przyznawać, ale przed śmiercią chciałbym choć raz przespać się z Gianną.

Pokręciłem głową.

– Jeśli przeze mnie zginiemy, to przynajmniej zaoszczędzę ci bardzo wielu problemów.

Uśmiechnął się przebiegle.

– Lubię problemy – stwierdził, jak gdybym tego nie wiedział.

– Powiesz o tym Arii?

Zamartłem. Musiałem wymyślić, w jaki sposób zapewnić jej bezpieczeństwo, gdyby sprawy nie potoczyły się według planu. W moich szeregach znajdowało się wielu mężczyzn, którzy bardzo chcieliby położyć na niej swoje łapska, a to po prostu nie mogło się wydarzyć.

– Nie – powiedziałem. – Nie chcę, żeby się o mnie martwiła.